

SŁO - wo DO SłO -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych
im. S. W. Bryły w Białymstoku

Nr 10
czerwiec
2011

W numerze:

- ❖ opowiadanie fantasy pt. „Kornelię”,
 - ❖ recenzje książek: „Ojciec chrzestny” M. Puzo i „Inni” E. Dragi,
 - ❖ poetycka „autoprezentacja” Telimeny, bohaterki „Pana Tadeusza”
 - ❖ informacje o nowym Samorządzie uczniowskim ZSB-G.
-

Kornelię

Rok 1897. Jesień. Żółte liście wirowały w podmuchu zimnego wiatru, w powietrzu unosił się zapach dżdżystego podłoża. Rosa odbijała wszystkie ciepłe kolory zdechłych traw i krzewów. Na skraju lasu stała mała drewniana chatka, z dwoma kominami i oknem z każdej strony. Ściana zielono-srebrzystych świerków otaczała ów budynek, chroniąc go od jesiennych oddechów przyrody.

Domek był mały i paskudny. Okiennice kołysały się na krzywych zawiasach, poobdzierane deski odstawały od ścian. Wykrzywiona konstrukcja przypominała skocznię narciarską, rusztowanie ugięło się od azbestowych kafli umieszczonych na dachu. Przy wejściu przekwitwały dwumetrowe pokrzywy, a za domem rósł sad mirabelek. Wokoło wzrastała gęsta, wysoka trawa, która powoli wędła i przyzwyczajala się do długiego, zimowego snu. W owej chacie mieszkała niejaka Kornelię Spiritowa, Polka z rosyjskimi korzeniami. Legendy głoszą, że nigdy w życiu nie zapłakała, a tuż po urodzeniu, swoimi wykształconymi już siekaczami sama odgryzła pępownię, by stać się niezależną od matki. Była to kobieta o pociągłej budowie ciała, mierząca dwa metry wysokości. Wyróżniały ją długie stopy o rozmiarze sześćdziesiąt cztery. Nigdy nie mogła znaleźć odpowiednich butów, więc strugała sobie mokasyny z sosnowego drzewa. Były bardzo wytrzymałe i odpowiednie do długich wypraw przez las, w których się lubowała.



Spod krótkiej grzywki prześwitywały szare oczy. Suche i zimne, pełne mądrości z braskiem pierzchliwości. Kornelię zapuściła długą brodę. To pomagało w kontaktach z osadnikami mieszkającymi po drugiej stronie rzeki. Mieli do niej szacunek, czuli wobec niej estymę. Kobieta

nigdy nie wychodziła bez swojego czarodziejskiego kijka. Dębowy drąg towarzyszył jej w każdej dłuższej wyprawie służąc oparciem. To on gniótł zarośla uniemożliwiające przejście, wyczuwał głębokość rzek, przez które trzeba było się przepawić. To owa tyczka wylupywała oczy napotkanym niedźwiedzim, gnioła łby dzikich szakali i wydzierała serca troglodytów, których pełno było w okolicznych lasach. Gdyby nie ta czarodziejska pała, zwana przez Kornelię "Miłoszem", ona sama dawno poległaby w szponach jakiegoś obosiecznego bydlaka. "Miłosz" miał jeden mankament. Działał jedynie po uruchomieniu przez prestidigitatorski pierścień, który białogłowa zawsze nosiła na szyi. Bez niego Miłosz stawał się zwykłym patykiem, jakich pełno w Siedmiomilowym lesie.

Czym trudziła się nasza bohaterka? Otóż Kornelię była miejscową szamanką, pustelniczką i znachorką. Pomagała ludziom zza rzeki, lecząc ich i dając pomocne rady. Nie przepadała za tłumem, nigdy nie bywała w mieście. Sama zdobywała potrzebne pokarmy i towary. Niezawisłe tworzyła mydła z tłuszczu bobra, pastę do zębów z wyciągu z mięty i śliny jastrzębia i szampon do włosów i brody z nektaru szaławii. Jej życie płynęło spokojnie, bez żadnych stresów. Wolny czas spędzała na filozofowaniu i tak miało pozostać do końca jej dni... Ale nie... Ale nie...

Pewnego słonecznego dnia zawitał do Kornelię pewien mieszkaniec wioski, Marcininio.

-Witaj droga Pustelniczko! O radę wielką cię proszę, a o jeszcze większą pomoc!

Kornelię powitała młodzieńca w swoich skromnych progach. Okadziła jego czoło na znak oczyszczenia, aby odpędzić wszelkie złe i niejakie promieniowania, które mogły zakłócić jej bytowanie. Oboje usiedli na starym materacu, a kobieta kiwnęła głową na znak, aby młodzieniec mógł opowiedzieć, z czym przyszedł.

-Otóż droga panno Pustelniczko, wczoraj pasłem moje byki na polanie. Jak zawsze policzyłem moje sztuki rano i wieczorem. Tudzież ówdzie wieczorem różnica wyniosła minus jeden, co oznaczać może jedynie, że jeden z moich podopiecznych podążył ku swojej wymagowanej drodze. Tak też dumałem. Wszakże miałem go już nie szukać, moim oczom ukazał się ten oto skrawek szmaty.

Marcininio pokazał kawałek srebrzystego materiału znachorce. Wzięła go do ręki, powąchała, a jej źrenice spuchły. Cała zeszywniała i otworzyła usta ze strachu. Mężczyzna nie zważając na reakcje damy kontynuował:

-Pomyślałem, że byk samoistnie nie uciekł, jednakowoż ktoś go porwał. A to już inna sprawa i w wypadku owym jam być zmuszony odszukać dryblasa mego i nie pożałować oprawcy. Czy pomóc mi możesz?

Kornelię wydawała się nie kontaktować. Siedziała w bezruchu i wciąż wachała kawałek materiału. Wreszcie odrzekła cicho:

-To Golumnina... Bierz strzelbę i osiodłaj ogara. Wyruszamy za kwadrans.

Od drzew odbijał się dźwięk stukotu kopyt. Spod nóg ogara wylatywało błoto, tak szybko mknął po ścieżce. Kornelię niuchała powietrze, szukając choć odrobinki woni znanej z kawałka tkaniny. Skreśliła w głąb lasu, zstępując ze ścieżki. Starodrzewy rzucały coraz więcej cienia, mrok się pogłębiał. Kobieta poczuła zapach ogniska. Ruchem dłoni kazała zejść Marcininio z rumaka. Podeszli bliżej, aby przyjrzeć się tajemniczej postaci. Przy ognisku siedział mały, srebrzysty skrzat. Łysa głowa, zgarbiona postura. To była Golumnina. Piekła kaszanke na ognisku. Obok niej stał uwiązany byk Marcininiego. Kornelię wybiegła zza krzaków ze swoim czarodziejskim Maćkiem z

okrzykiem:

-Ty zła Golumnino! Oddaj byka! Inaczej zginiesz!

Szkarada odwróciła głowę, popatrzyła chwilę na kobietę z patykiem, po czym wzięła kęs kaszanki i wyjęła pokebol. Krzyknęła ochryplym głosem:

-Fionin! Wzywam cię! ATAAAAK!!!

Z pokebola wyskoczył puchaty zwierz. Zawarczał i ruszył ku Kornelię. W biegu potrząsał swoimi rogami i szczyrzył zęby.

-Fionin! Zębowa ofensywa!

Stwór szykował się do wbicia kłów w skórę Kornelię. Ale ona zasłoniła się kijem i odparła atak. Następny już miał nastąpić.

-Fionin! Dźwignia na rękę!

Futrzak chciał dopaść Konrnelię i założyć jej gardę, ale kobieta znów użyła kuglarskiego badyla. Nadszedł przełomowy moment. Golumnina zleciła przemianę.

-Fionin! TELEPORTACJA i gazowa nawałnica!

Zwierz zaczął się trząść, po czym urósł do potężnych rozmiarów. Odwrócił się tyłem, podniósł ogon i przymierzał się do gazowej inwazji. Wyziew mknął w kierunku Korneliu, ale ta poczęła machać Maćkiem jak Jackie Chan i uczyniła z niego wiatrak. Kłęb gazowego dymu zmienił kierunek i otrul pokemona Golumniny. Zmniejszył się do rozmiaru mrówki i uciekł w popłochu na drzewo. Przerażona Golumnina zaczęła uciekać, ale znachorka rzuciła w nią kijem i zdołała ją powstrzymać. Podeszła do potworzycy, przycisnęła ją swoją wielką stopą do ziemi i zawołała Marcininiego.

-Teraz możesz się zemścić.

Ten podszedł do szkarady i powiedział:

-Ty zła Golumnino! Nie kradnij mi więcej byków, albowiem następnym razem skończysz z żywotem swoim jak twój pokemon!

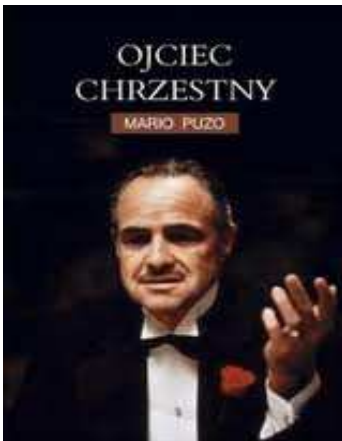
-Przepraszam! Już nie będę! -Golumnina spuściła głowę. -Puśćmy ją wolno. Nadziejemy mieć musimy, że to raz pierwszy i ostatni tak się dzieje - mądrze powiedziała Kornelię.

Marcininio się zgodził i Golumnina odzyskała wolność, po czym ulotniła się w Siedmiomilowej Puszczy. Kornelię razem z Marcininio wrócili na ogarze do chatki na skraju lasu, ciągnąc za sobą jurnego buhaja. Marcininio był coraz częstszym bywalcem w domu myślicielki. Znajdywał co rusz to nowe asumpty, by zobaczyć swoją... ukochaną. Bo tych dwoje połączyła miłość wielka i głęboka. A związek ich rozkwitał i był udany. Złości było tyle, co mięsa w parówkach, a miłości, ile cukru w soku z Biedronki i soli w chipsach. Kornelię zgołiła brodę, a Marcininio wyremontował chatkę. Wkrótce wzięli ślub i żyli razem długo, długo i szczęśliwie, po pięciu latach dochowując się tuzina dzieci.

Zakończył się konkurs na recenzję książki, zorganizowany przez bibliotekę szkolną. Jedną z wyróżnionych prac zamieszczamy poniżej. Pozostałe teksty recenzji drukowane były w poprzednich numerach gazetki. Dziękujemy wszystkim za udział w konkursie i gratulujemy wyróżnionym!

”Ojciec chrzestny” („The Godfather”) Mario Puzo

wyróżnienie w Szkolnym konkursie na recenzję książki



Mario Puzo napisał jedną z najszlachetniejszych książek o tematyce mafijnej. Nie przyszło mu to jednak łatwo. Autor popadł swego czasu w ogromne długi i zobowiązał się do stworzenia powieści o tematyce gangsterskiej. Choć z pochodzenia był Włochem, nie potrafił się wyśmienicie posługiwać rodzimym językiem. Nie przeszkodziło mu to jednak w ukończeniu książki. Opowiada ona o życiu i poczynaniach mafii sycylijskiej, która osiadła i prowadziła swoją działalność w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Do procesu tego doszło w dużej mierze dzięki Mussoliniemu. Za jego dyktatorskich rządów w obozach karnych umieszczano wszystkich Włochów podejrzanych o powiązania z Cosa Nostrą. Włoski powieściopisarz czerpał również motywy z tematyki gangsterskiej do napisania książek takich, jak „Sycylijczyk” czy „Ormeta”.

Utwór opisuje życie i dzieje bossa mafijnego, Dona Corleone i jego rodziny, także tej mafijnej. Jest to opowieść o ludziach, którzy mają innych ludzi za nic i wszelkimi możliwymi sposobami dążą do osiągnięcia założonego uprzednio celu. Ich prawem jest szeroko pojęta przyjaźń. Rodzina Corleone dba o swój „biznes”, sprawy dotyczące członków klanu i ich przyjaciół. Mario Puzo przedstawił jednak wizerunek rodziny w dwójaki sposób. Jest to połączenie brutalności i absolutyzmu z wyidealizowaniem i romantycznością. Wykreował wizerunek mafii, która gdy tylko zajdzie taka konieczność nie zawaha się przed niczym, by tylko osiągnąć zamierzony cel. Jednakże traktuje ona przemoc jako ostateczną drogę, a przelew krwi za zbyteczność, bez której można się obejść. Ponadto poświęcono sporą część utworu na opis, bądź co bądź, bujnego życia uczuciowego, jak i miłosnego bohaterów. Gangsterom nie są obce pojęcia takie, jak „lojalność”, „sprawiedliwość”, „poświęcenie”, czy też po prostu „miłość”.

Zakres władzy Dona jest niezwykle szeroki. Jego jurysdykcją objęci są bukmacherzy, skorumpowani politycy, policjanci, dyplomaci, płatni mordercy, czy też szefowie związków zawodowych. Życie Vito Corleone można pokrótce zdefiniować tak: „od zera do bohatera”. Boss jednej z największych mafijnych rodzin Nowego Jorku pochodził z niezamożnej sycylijskiej rodziny. Ta charyzmatyczna postać swoją pozycję ugruntowała dzięki niezwykłym przymiotom jego charakteru, tj. determinacji, wrodzonej mądrości i sile. Wyświadczał ludziom rozmaite przysługi, wiedząc, że będą mieli obowiązek kiedyś mu się odplacić. Używana przez niego metoda zdobywania sprzymierzeńców okazała się niezwykle efektywna. Z czasem zapracował na powszechny szacunek. Znano zakres jego kompetencji i drżano przed jego niełaską. Każdy wolał mieć w nim przyjaciela niżli wroga. Taką oto sposobnością zdobył szacowny tytuł „ojca chrzestnego”. Znajdowali się jednak i tacy, którzy nie respektowali autorytetu, jakim niewątpliwie był Vito Corleone. Za swoje odmienne przekonania musieli zapłacić słoną cenę, niekiedy tą najwyższą - życie. Dzięki amerykańskiemu powieściopisarzowi mamy sposobność poznać „od kuchni” strukturę mafijną i prawa nią rządzące. Zapoznajemy się z zasadami od lat towarzyszącymi gangsterom, tj. z ormeta, która nakazuje

wszelkie spory rozwiązywać we własnym gronie i z vendettą, czyli prawem zemsty. Zasada ta doprowadzała do istniejącej rzezi wewnątrz rodów. Oczywiście było, co przydarzy się zdrajcom rodziny.

W „Ojcu chrzestnym” jest coś, co trudno zdefiniować. Jednak sprawia to, że fabuła książki jest niezmiernie pociągająca. Ten magnetyzm sprawił, że powieść stała się kultowa i doczekała się swojej ekranizacji. Może tak kusząca wydaje się wizja ludzi, którzy wystawili honor na piedestał i pomagają sobie, nie bacząc na okoliczności. Przyjacielem Dona mógł zostać każdy, bez znaczenia było wykształcenie, płeć, czy też posiadany majątek. Wystarczyło ofiarować mu właściwie tylko całego siebie. Tylko i aż tyle. Jedynym haczykiem w owej bliskiej relacji z Donem był fakt, że pewnego dnia ród Corleone upomni się o zaległą przysługę i nieszczęśliwy będzie ten, który odmówi. Taka była cena tej przyjaźni. W książce opisany jest okres po zakończeniu II wojny światowej. Rodziny nowojorskie szykują się do wielkich zmian. Coraz większą popularnością cieszą się interesy związane z branżą narkotykową. Dla Dona, jako dla człowieka doświadczonego, idealisty taki biznes nie jest w smak. Chce by jego ród zyskiwał profity z „czystszych źródeł”. Pod uwagę brał przykładowo hazard, negocjował prostytucję. Konserwatywna postawa głowy rodu Corleone nie została przyjęta entuzjastycznie przez inne rodziny. Z tego powodu doszło do przelewu krwi, niekiedy i tej niewinnej

Na jaw wychodzi i ta mroczna strona rodziny. Żadną tajemnicą nie jest fakt, iż każdy z rodu ma umazane ręce we krwi nieprzyjaciela. Niewątpliwie jest to, że aura tajemniczości, niedomówienia, towarzysząca niepowodzeniu agresja słowna bądź fizyczna sprawia, że utwór coraz to bardziej wciąga w swój wir krętych korytarzy zdarzeń. Czytelnik jednocześnie obawia się poczynąń rodu Corleone i ulega fascynacji nim. Puzo w taki sposób ubrał w słowa całość utworu, że czytelnik ma wrażenie przynależności do rodu Corleone. Wszystko to za sprawą Vito, który niczym ojciec pielęgnuje każdego ze swoich przyjaciół i zbiera tego owocne plony. Uważam, że dzięki połączeniu tych dwóch struktur książka ta stała się fenomenem.

Na popularność sztandarowego utworu, który wyszedł spod pióra Mario Puzo dodatkowo wpłynęła jego znamienita ekranizacja w reżyserii Francisca Forda Coppoli. W filmie udział wzięła plejada gwiazd amerykańskiego kina, np. Marlon Brando, Al Pacino, Diane Keaton, czy też Robert Duvall. Radziłabym jednakże najpierw poświęcić się lekturze „Ojca chrzestnego”, a dopiero potem obejrzeć klasyk amerykańskiego kina wyreżyserowany przez F.F.Coppolę. Film nie przekazuje konkretnie takiej samej treści jak powieść. Pominięto wiele pasjonujących wątków, tj. burzliwe życie uczuciowe Johnny’ego Fontane’ a, romanse Sonny’ego Corleone, czy szczegółowy opis Jacka Wolta, podejrzanego o pedofilię.

Moim zdaniem, „Ojciec chrzestny” jest to powieść ambitna, ukazująca ludzi, którzy postanowili żyć według własnych zasad i ich niezmiennie od lat przestrzegają. Jedynym mankamentem jest dla mnie fakt, że niektóre z rozdziałów mają nieco mniejszy związek z całością, lecz biorąc pod uwagę, że całość czyta się rewelacyjnie, jest to nieznaczna wada. Mamy tu do czynienia bowiem ze znacznie cięższą literaturą. Jeden zwrot akcji może zaważyć na kształcie całej fabuły. Nie zdradzę jednak żadnych szczegółów. Warto samemu tego doświadczyć, oddając się lekturze „Ojca chrzestnego”. Sama osobiście do tej pory jestem pod silnym wrażeniem tej książki.

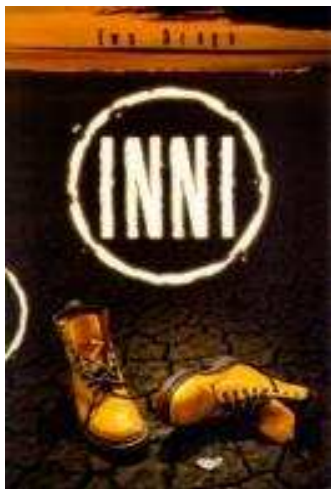
Dorota Orzechowska, kl. III h

„Zemsta to taka potrawa, która najlepiej smakuje na zimno.”

(z „Ojca chrzestnego”)

„Inni” Ewy Dragi

recenzja



Któż nie lubi uniesień? Oderwania od rzeczywistości? Walki o miłość? Romantyczności? Z całą pewnością każdy (nawet w niewielkim stopniu).

W tej właśnie książce znajdziecie wszystko, o czym mówiłam powyżej. Powieść zaczyna się mało tajemniczo. Mianowicie kilkanaście lat temu wydarzył się wypadek, w którym giną pewne osoby. Prócz jednej, małej istotki... Karolinki.

Dorastała w normalnej rodzinie, gdzie miała dostatek, wyrozumiałych rodziców i przyjaciółki, z którymi żyła bez tajemnic. Aż tu zdarza się kilka nadprzyrodzonych rzeczy, które pociągają za sobą liczne konsekwencje i Karolina zaczyna dążyć do tego, by wydostać się z klosza, pod którym była ukryta przez kilkanaście lat. Zaczyna odkrywać wiele tajemnic i oczywiście tę najważniejszą... Że jest „inna”.

Osobiście powieść bardzo mi się podobała, ponieważ śmiałam się przy niej i płakałam, no i oczywiście z zainteresowaniem czytałam stronę po stronie, ciekawa, co się dalej wydarzy. Najbardziej nie podobało się, że książka jest niesamowicie podobna do „Zmierchu” Stephenie Meyer. Ale, oczywiście, każdy może mieć swoje zdanie. Bohaterowie są świetni, tacy współcześni. Nawet miałam wrażenie, że to, co czytam dzieje się dookoła mnie – średnia szkoła i osoby, które wydają się skrywać jakieś tajemnice. To wszystko sprawiło, że przeniosłam się w świat tej książki. Lecz niestety... Wszystko, co dobre – szybko się kończy. Na koniec ginie dziewczyna, która wcześniej śmierci życzyłaby Karolinie, lecz później oddaje za nią życie. No i oczywiście tu jest punkt zwrotny, ponieważ Ewa Draga jest dopiero w trakcie pisania drugiego tomu. A pierwszy kończy się słowami „KONIEC TOMU PIERWSZEGO”.

Ania Gryc, kl. I h

Ania Gryc zdobyła III nagrodę w konkursie poetyckim „Budzić nadzieję w sobie i innych” oraz została wyróżniona na XI Białostockim Przeglądzie Twórczości Dzieci i Młodzieży w kategorii poezja.

Zagadka życia

W tej mistycznej bajce brak czasu na zastanowienia.
Nie zatopiony został w szarości jesiennego życia...
Wolność słów i miłości obdarza krąg istnień, dla których jest to znikome.
Czemu więc zastanowienia daje wezbrane?

Dojrzałość

Tak bardzo się boimy pamiętek czasu,
doświadczeń życiowych, przebiegu naszego
wewnętrznego silnika...
Lecz w końcu to nas dopadnie jak drapieżnik
swą zwierzynę...
Najważniejsze to zachować spokój
i dziecinnie proste podejście do życia.

Ania Gryc

O lekturach szkolnych inaczej – „autoprezentacja” Telimeny, bohaterki „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza

Moje imię - Telimena.
Jam pochodzę z warstwy wyższej.
Nie z żadnego tam plemienia,
Ani z żadnej grupy niższej.

Ja szlachcianka z urodzenia
I maniery mam już we krwi.
Rosyjskiego pochodzenia
Nie mam, ale bym pragnęła.

Bo ma Rosja - piękna, cudna!
I ją kocham ponad życie.
Polska również nie jest nudna,
Ale wolę ruskie bycie.

Zosia moją podopieczną
Pewien czas temu została.
Zachować ją tu bezpieczną
Jej matulce obiecałam.

Jaki wygląd mój? Widzicie.
Krucze włosy, czarne oczy.
I to przyznać też musicie:
Błada cera za mną kroczy.

Wiele osób mnie podziwia,
Modę swoim strojem głoszę.
I choć mówią: "O! Wydziwiał!"
Ja te ciuchy dalej noszę.

Pasja moja krańców nie zna,
Sztuka, taniec i muzyka.
Oto moja świata wizja,
Nic mi tu nie umyka.

Znam też również zagraniczne
Wielkie literackie księgi.
A lubości estetyczne
Cenię, które Hrabia wielbi.

autor
Karolina Wasilewska, kl. III g

Jestem salonową lwicą,
I o wszystkich wiem też wszystko.
Moje oczy dużo widzą
I za miłym flirtem śledzą.

Czy to Hrabia, czy Asesor,
Czy też młody Tadeusik,
Ja potrafię wszystkich kusić
I tym zachwyt w nich wymusić.
(Mą osobą - oczywiście...)



Próbowałam zwabić Tadzia,
Lecz wtem patrząc: on ucieka?
Pomarszczone tajemnice
Już odsłania ma powieka.

Jam dojrzała wiekiem jestem,
Ale duchem młoda dziatka.
Przyjdzie odpowiednia chwila,
Że usidlę wtem gagatka.

Czy to Tadzia, czy innego.
Wymagania me są ciasne:
Urzędasa zamożnego
Niech mi ześlą nieba jasne!

A moja mała Zosieńka,
Niech się zajmie Tadeuszem.
I nie będzie już panienką!
Miłość ślepa świat zagłusza...

Teraz cel życiowy wyznam,
To powinni głosić księża:
Mnie nie chodzi o kochankę,
Ale prawdziwego męża.

To warto wiedzieć!

Czy znacie skład nowego Samorządu uczniowskiego ZSB-G?



Darek Komosa przewodniczący Samorządu uczniowskiego, uczeń klasy II c

Mieszka w Czarnej Białostockiej. W tamtejszym gimnazjum reprezentował szkołę w pocście sztandarowym i pełnił funkcję gospodarza klasy. Jest bardzo zadowolony z wyboru naszej szkoły i profilu nauczania. Zresztą to już tradycja rodzinna. Jego starszy brat Michał właśnie ukończył naukę w naszej szkole w klasie geodezyjnej, a tata zdobył zawód sanitarnika w dawniejszym technikum zaocznym w ZSB-G.

Wśród mocnych stron szkoły Darek podkreśla bezpieczeństwo uczniów i wysoki poziom kształcenia zawodowego. Jest bardzo zmotywowany w kierunku zdobycia zawodu, studiów wyższych na Politechnice Białostockiej na wydziale inżynierii środowiska i w przyszłości założenia własnej firmy. Z tego powodu solidnie się uczy, bierze udział w konkursach i olimpiadach przedmiotowych. W bieżącym roku szkolnym był to ogólnopolski konkurs „Młody innowator” oraz Olimpiada Innowacji Technicznych.

Do kandydowania na stanowisko przewodniczącego samorządu skłoniły go namowy kolegów ze szkoły, a także chęć pokazania, że reprezentantami młodzieży ZSB-G potrafią być nie tylko geodeci (ostatnio to właśnie oni pełnili funkcje przewodniczących). W planach samorządu Darek wymienia m. in. udział w uroczystościach ceremoniału szkolnego, organizację połówek, akcję mikołajkową i walentynkową oraz starania w sprawie udostępnienia natrysków dla uczniów w nowym bloku sportowym. Na szczęście, jak sam przyznaje, nie ma tremy przed wystąpieniami publicznymi. Prywatnie lubi jazdę na rowerze, pływanie w pobliskim zalewie w Czarnej Białostockiej, gra w piłkę na „orliku” i jest ministrantem.

Paweł Sosnowski – zastępca przewodniczącego, uczeń kl. II b

Mieszka w Suraziu, zwycięzca Ogólnopolskiego Forum Instalacyjnego 2010, kulturalny, chętny do pomocy, pracowity, inteligentny, godny zaufania.

Justyna Matys – zastępca przewodniczącego, uczennica kl. II t

Mieszka w miejscowości Zdroje, aktywnie działa w wolontariacie szkolnym, koleżeńska, odważna, zaangażowana, bezinteresowna.



oprac. redakcja

Samorząd uczniowski zaprasza wszystkich uczniów do współpracy w nowym roku szkolnym, a w związku z nadchodzącymi wakacjami, życzy miłego i bezpiecznego wypoczynku.

Kolegium redakcyjne: Karolina Wasilewska, Krzysztof Rutkowski, Ula Matys

Opiekun: p. Iwona Milewska

Adres redakcji: ul. Słonimska 47/1, Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych